

Jestem winny ?

Karolince

Po przeczytaniu kilku artykułów w In Gremio, gdzie wyrażane przeze mnie różnego rodzaju uogólnienia stanowiły przedmiot krytyki ze strony M. Weissgerbera, M. Strączyńskiego i J. Gurgula, odniosłem wrażenie, że moje uogólnienia, co do zasady, nie spotkały się, eufemistycznie rzecz ujmując, z akceptacją. Choć nie wszystkie, nie wszystkie !

Chciałem zbyć milczeniem powyższe uwagi krytyczne, ale pomyślałem sobie, że moi wielbiciele, a może nawet wielbicielki, których nie mam za nadto, będą się czuli zawiedzeni, że milczę. Chciałem przekonywać Ich, że milczenie jest złotem, że karawana i tak idzie dalej, że już Cz. Miłosz pisał, „*Im więcej razy jesteś na dzień znieważany ...*”, że dając ewentualny odpór stawianym zarzutom, uznaję moich krytyków za „godnych” słowa itd., itd. Ostatecznie uznałem, że milczenie jest formą uznania czyichś racji. Uznałbym je, gdybym widział ku temu podstawy.

Na wstępie przypomnę, że każdy artykuł z serii „Trzech kolorów”, poprzedzony był uwagą ogólną, że każde twierdzenie, im ogólniejsze, tym fałszywsze. Uwaga ta miała chronić mnie przed ewentualnymi atakami. Cóż. Jeżeli kogoś obraziłem, to przepraszam. Nie było moim zamierzeniem kogokolwiek urazić czy też obrazić. Tym niemniej, jeżeli ktoś poczuł się urażony, to niech się zastanowi, czy jest coś w powiedzeniu: „uderz w stół, a nożyce się odezwą”. (Biorąc za punkt odniesienia wskazane powiedzenie, najlepiej zaprezentowali się sędziowie. Moje krytyczne uwagi nie spotkały się z Ich krytyką.)

Każde twierdzenie, o ile miało swój krytyczny wydźwięk, jestem w stanie poprzeć szeregiem przykładów. To one, te złe przykłady, rzutują na społeczną ocenę pracy każdej grupy zawodowej. Łyżka dziegciu może ...

Zacznę od „Tako rzecz D. J. Babski”. Pomijam styl, który zdradza brak „dobrego smaku”, ale zionie z niego coś, co nazwałbym, delikatnie rzecz ujmując ... niezrozumieniem. Mój adwersarz krytykuje zajadle niemal każde moje zdanie, (to dobre prawo mieć możliwość krytykowania), ale dopuszcza się manipulacji, na którą jestem, być może jak mało kto: uczulony. Wbrew temu, co pisze M. Weissgerber, wcale nie w sposób szczątkowy odniosłem się do adwokatury i adwokatów. Przedstawiłem, przez pryzmat idei ogólnych, potrzebę dostosowania się adwokatury do wymogów czasu. Przyjęcie za passus twierdzenia, że „brak wiedzy społecznie użytecznej dyskredytuje potrzebę naszego istnienia”, to przejaw braku wiedzy o zjawiskach społecznych, których miarą jest utylitarne (wprost: utylizujące) rozwiązywanie problemów życia społecznego. Adwokat, który nie jest w stanie nieść pomocy prawnej, który nie nadąża za zmianami, powinien się zastanowić, czy nie „ustąpić” miejsca oczekującym. Niestety, Panie Mecenasiu, miarą naszej społecznej użyteczności jest to, czy mamy, czy też nie mamy klientów. Klienci nie lubą przegranych. Idą tam, gdzie mogą uzyskać rzetelną ocenę swoich szans. Między nami są lepsi i gorsi. „Kiedy się gra w piłkę, obaj gracze grają tą samą piłką, ale jeden mierzy nią lepiej.” (B. Pascal). Ten jest lepszym adwokatem czy też radcą prawnym, którego wnioski procesowe mają ostatecznie wyraz w treści orzeczenia.

W artykule M. Strączyńskiego, „Wszystkie nasze kolory” dowiedziałem się, że jestem bojowy. Podtrzymuję swe stanowisko co do potrzeby uwzględniania wniosków obrońców, gdy punktem odniesienia jest faktyczna niemożność uczestniczenia w dwóch sprawach jednocześnie. Nawet pobieżna lektura art. 738 KC nakazuje przyjąć, że obrońca, jako przyjmujący zlecenie, może powierzyć wykonanie zlecenia osobie trzeciej (substytutowi), tylko wtedy, gdy wynika to z umowy lub zwyczaju albo gdy jest do tego zmuszony przez okoliczności. Tak tak. Tylko wtedy, gdy Zresztą, idąc do wybranego lekarza ... nie idę do jego kolegi. To umiejętności wybranego obrońcy, a nie umiejętności jego kolegi, choćby były obiektywnie na wyższym poziomie, zdecydowały o tym, że to ja, a nie mój kolega zostałem wybrany do spełniania funkcji obrońcy. Proszę uszanować wolę podsądnego. Wybrał mnie i ja mam go bronić. Basta. Ponoć w artykule o prokuratorach, wg M. Strączyńskiego, zdradziłem poczucie wyższości. Jeżeli tak zostałem odebrany, to, trawestując zdanie M. Strączyńskiego: za poniżonych „autor odpowiedzialności nie ponosi”. Byłbym „cacy”, gdybym wykazał się uniżonością. Podzielał to stanowisko, które wypowiedział sędzia M. Strączyński: oskarżeń nie wolno rzucać bez podstaw. Moje „gazetowe zarzuty” co do oddziaływania środków społecznego przekazu na orzecznictwo w zakresie stosowania tymczasowego aresztowania, mają wymiar spekulacyjny. Przyznaję się do tego. Ale czemu ma służyć „wyciek” pochodzący od ABW, Policji czy też z Prokuratury, gdy sprawa idzie na areszt albo zastosowano już pierwszoinstancyjnie areszt. Skąd dziennikarze mają informacje, że „zapowiedziane są dalsze zatrzymania i aresztowania”? Skąd – w pewnej sprawie - dziennikarz Gazety Wyborczej wiedział o zmianie sędziego przed dokonaniem zmiany? Poziom uzasadnień postanowień o zastosowaniu i „przedłużeniu” tymczasowego aresztowania, jest nie do zaakceptowania. Niemal same frazesy. A przecież każda decyzja o pozbawieniu człowieka wolności powinna indywidualizować przesłanki takiej decyzji. Gdyby nie Sąd odwoławczy, skuteczność wniosków prokuratorских byłaby niemal 100 procentowa! (Bezwiednie nachodzi mnie znowu Cz. Miłosz ze swoim mottem do „Zniewolonego umysłu”.) Krytyka mojego wystąpienia o adwokatach jest o tyle uzasadniona, gdy za punkt wyjścia weźmie się stosunki adwokatów z sądami i prokuratorami. Ale nie o tym chciałem pisać i nie o nich pisałem. (Nie jest tak źle). Napisałem, że ... nie można być bufonem tylko dlatego, że jest się adwokatem. Nie widzę nic zdrożnego w pisaniu o honorariach i konkurencji zawodowej. Nie widzę nic złego w pisaniu o wynagrodzeniach sędziów w kontekście zarobków adwokatów. Zresztą, wywody M. Strączyńskiego o zarobkach sędziów w kontekście naszych „marnych” 420,00 zł (w tym VAT) za urzędówkę apelacyjną, nakazują większą roztropność w formułowaniu zarzutów co do wysokości naszego wynagrodzenia. (Kwota 420,00 zł, to niemal połowa „najniższego miesięcznego wynagrodzenia”, na które pracuje się 20 dni w miesiącu!) Jeżeli artykuł M. Weissgerbera ma coś wspólnego z umiarkowaniem, to muszę przyznać, że jestem zaskoczony taką oceną płynącą z ust, bądź co bądź, uznanego sędziego. Ale niech już tak będzie, że to ja jestem „be”, że to ja jestem winien, a wszyscy są „cacy”. Na koniec, dziękuję M. Strączyńskiemu za obronę czystości języka i poddanie miazdzącej krytyce krytycznych uwag J. Gurgula co do mojej znajomości zasad pisowni rzeczowników odczasownikowych z partykułą „nie”. Cóż. Czasy się zmieniają, a wraz z nimi: zasady pisowni i myślenia.

Jeszcze przed opublikowaniem „Nie szydźmy, lecz rozmawiajmy o Trzech kolorach” autorstwa dr. Józefa Gurgula, dowiedziałem się, że moje wystąpienie o „Czerwonych” spotkało się z prokurator’ską krytyką. Czekałem z niecierpliwością. I, przyznam, było warto czekać. Mam prawo mieć o sobie dobre zdanie, nawet, gdyby nie było ono w pełni zasadne. Nie mam obowiązku szczerze przyznawać się do osobistych słabości. (Choć, gdy to uczyniłem pisząc, że wzrok mam słaby, zostało to skrzętnie wykorzystane przez M. Weissgerbera !) Tym niemniej zauważam, że to nie ja oskarżałem publicznie Z.

Marchwickiego o czyny, których nie popełnił. (A pieśń gminna niesie, że nie każdy zarzut zabójstwa się ostał). Moje pomyłki, nawet ortograficzne, nie mają wymiaru ostatecznego. Mam prawo, jako człowiek (?), obywatel tego pięknego kraju, nie tyle co prosić, ale krzyczeć i żądać, aby osoby piastujące różnego rodzaju funkcje państwowe, w tym: sędziowie i prokuratorzy, nigdy się nie myliły. Ich pomyłki, to morze łez. Cieszę się, że kilka moich wystąpień, kilka moich rewizji i apelacji, kilka moich kasacji, o ile nie uchroniło, to w każdym razie pomogło uchronić kilku nieszczęsnych ludzi od omyłek sądowych zainicjowanych aktami oskarżenia. (Ciekawi mnie, czy Autor polemiki, sporządził kiedykolwiek środek odwoławczy na korzyść podsądnego?) Rozważając o nieszczęściu skrzywdzonych przez Państwo, a tych, nie jest wcale tak mało, warto chociaż raz, o ile nie postawić się, to w każdym razie wyobrazić sobie, że i każdy z nas może stanąć w rzędzie pokrzywdzonych. Nie kpię sobie z prokuratorów, uznaję potrzebę ich istnienia. Służą. Zarzucane mi obrzydzenie mające towarzyszyć mojemu poczuciu wyższości nad prokuraturą, to zwykła inwektywa. To, co zarzuca mi Autor, a mianowicie ignorancję psychologii i erystyki, a nadto, co mnie szczególnie ubodło: brak szacunku do oponenta, nie wiadomo z czego się bierze. Na marginesie zauważam, że szacunku nie można zadekretować, a tego, zdaje się, żądają funkcjonariusze każdego kraju, nawet ci, którzy są w stanie spoczynku i już nie służą. (Proszę mnie nie zmuszać do szacunku). Zdania o tymczasowym aresztowaniu nie zmienię. Jest ono nadużywane. Często służy „zmiękczeniu” osadzonego, zmianie jego procesowej postawy. (Ostatnio jeden z moich klientów zadał mi dramatyczne pytanie: „Co mam powiedzieć, aby wyjść na 60-tkę ?). Nie jest małostkowością pisanie o 10-centymetrowych przemówieniach” prokuratorów drugoinstancyjnych czy też o „ociekającej stróżce czerwieni”. Pisanie o tym, jest żądaniem o zachowanie powagi i godności „urzędu prokuratorskiego”, walką z ambicją i statystyką, która przyćmiewa, raz po raz, prawdziwe oblicze sprawy. Zarzucany mi protekcjonalizm, być może, ma swoje źródło w dążeniu do nazywania rzeczy po imieniu: z jakiej racji mam szukać odcieni szarości, kiedy ponosi mnie „idea bieli” ? Ja nie chcę być tak mądry, jak dr Józef Gurgul.

Gratuluje dobrego pióra Marcinowi Lorencowi, prokuratorowi Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zastanawiające jest to, że tytułowa potrzeba światła Goethego (1749-1832), została wyrażona przez starca na łożu śmierci. Tuż przed zamknięciem oczu, przed snem, który trwa do dzisiaj.

Jestem adwokatem. Nie tylko sędzia ma prawo mówić, co sam myśli i robić to, co uważa za słuszne. Tkwię, na scenie, gdzie krzyżują się często sprzeczne interesy indywidualne i zbiorowe. Istnienie wymiaru sprawiedliwości, tego teatru grozy, jest wyrazem istniejących stosunków społecznych. (Kto kogo ?) To właśnie w sądzie, jak w szkle powiększającym, możemy dostrzec obraz, cały przekrój tych stosunków. Nie zmienię ich. Tak, jak nie zmienię kierunku biegu lawiny. Mogę jedynie, i o to walczę, złagodzić jej dzikość.

Taki jestem, taki chcę być, a reszta ? Cóż, a reszta niech ...